

Pierwsza w sezonie premiera Tarnowskiego Teatru

Wielkie żarcie w Buenos Aires

Beata Stelmach-Kutrzuba

Początkiem roku w Teatrze im. L. Solskiego w Tarnowie doczekaliśmy się pierwszej premiery w trwającym sezonie teatralnym. Sztuka Roberta Cossy „Bunia” w reżyserii Jaceka Jabrzyka wzbogaciła listę komediowych propozycji repertuarowych miejskiej sceny. Spektakl imponuje oryginalnymi pomysłami inscenizacyjnymi i jest bardzo zabawny. Niestety... konsekwentnie zabawny, z tragicznym finałem włącznie. Z tragifarsy w Tarnowie pozostała tylko dynamiczna i groteskowa komedia, ze szkodą dla głębszych i mrocznych treści tekstu. Rozbawionych widzów to zapewne najmniej martwi, ale jednak...trochę żal.

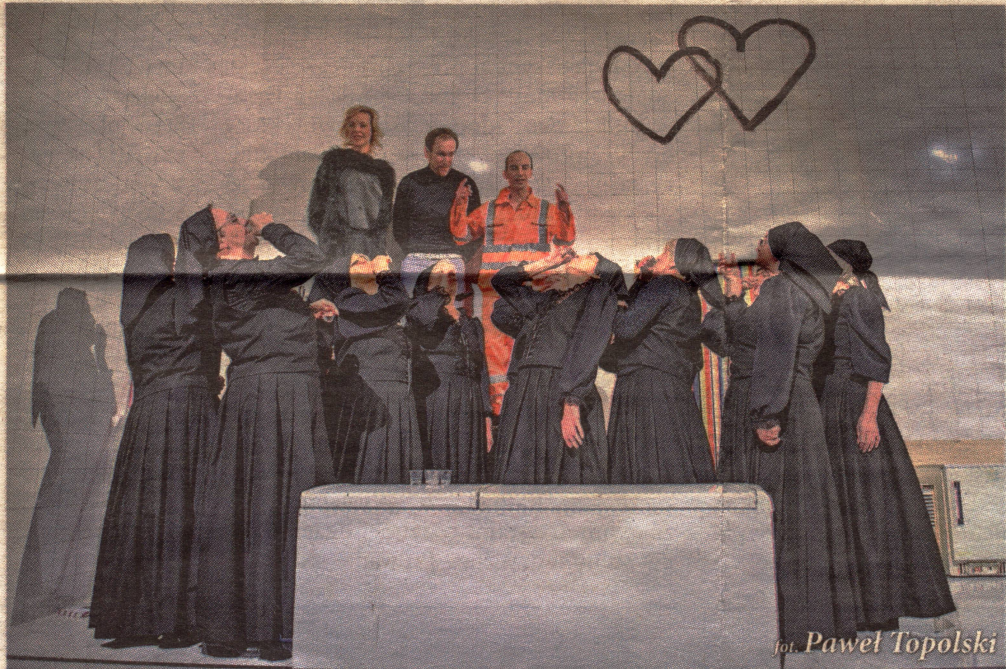
Roberto Cossa to uznany argentyński dramaturg i dziennikarz. Komediomedial „Bunia” jest najbardziej znanym na świecie tekstem w jego dorobku literackim. Sztuka w dwa lata po argentyńskiej prapremierze, która miała miejsce w 1977r., została sfilmowana przez Hectora Oliverę, szybko podbiła europejskie i amerykańskie teatry, a w latach 90. trafiła na polskie sceny. W naszym kraju rozpowszechniła ją m.in. media – w Teatrze Telewizji mogliśmy obejrzeć „Bunię” w inscenizacji Olgi Lipińskiej ze znakomitą obsadą i świetną rolą tytułową Krystyny Feldman, a w radiu wysłuchać słuchowiska w reżyserii Henryka Rozena z równie kapitalną Stanisławą Celińską w roli seniora roku.

W warstwie fabularnej czarna komedia Cossy niesie obraz średnioklasowej rodziny włoskich emigrantów mieszkających w Buenos Aires. Carmelo ma skromny stragan z warzywami, jego żona Maria prowadzi dom, córka Marta sprzedaje perfumy w aptece, brat Chicho od 20 lat bezskutecznie usiłuje skomponować tango i nie zarobił ani grosza, a ciotka Anyula jest wyjątkowo niezaradną życiowo starą panną. Jest jeszcze stułetnia babunia, której żarłoczność przechodzi wszelkie wyobrażenia – domaga się jedzenia od rana do wieczora, a nawet w nocy.

Sytuacja materialna bohaterów pogarsza się z dnia na dzień, toteż Chicho namawiany

jest do podjęcia jakiegoś zajęcia, Marta zmienia pracę na „bardziej dochodową”. Anyula myje klatki schodowe za marne gro-

dzą, za dodatek przygotowaną dla niej truciznę przez pomyłkę wypija Anyula. Zakończenie tej historii jest tragiczne i gro-



fot. Paweł Topolski

szę. Tylko tryskająca zdrowiem staruszka Bunia niezmiennie pochłania ogromne ilości pożywienia. Bracia usiłują znaleźć wyjście z trudnej i delikatnej sytuacji. Chicho radzi zatrudnić gdzieś babcię lub wydać za męża. Idealnym kandydatem wydaje się być 80-letni Don Francisco – majątny, porządny, ale chciwy i naiwny, więc ulega namowom Chicha, sądząc, że stulotka wkrótce umrze, a on odziedziczy spadek i będzie się cieszył szczęściem z 20-letnią Martą. Jednak Bunia w miesiąc po ślubie wciąż ma się dobrze, co więcej, zjada zapasy słodczy ze sklepu męża, czym doprowadza go do bankructwa i apopleksji. I tak sparaliżowany Don Francisco trafia do domu Carmela, a razem z nim powraca wiecz- nie głodna Bunia. Wszelkie próby pozbycia się babci zawo-

teskowe – śmierć zbiera bogate żniwo, omijając jednak żarłoczną Bunię.

Kluczowa dla sztuki postać Buni była interpretowana jako symbol tego, co niesie zagładę – nędza, terror polityczny, niszczący wpływ cywilizacji. Sam Cossa w jednym z wywiadów dla „Le Monde” stwierdził, że „ucieleśnia wszystko, co nas zżera”. Dramaturgiczna atrakcyjność sztuki polega na wieloznaczności tekstu, który daje się różnorodnie interpretować, na łączeniu w nim elementów komicznych i tragicznych, na balansowaniu między teatrem realistycznym a absurdem i groteską, w końcu na całej gamie problemów wyzierających z fabuły, konstrukcji postaci i relacji między nimi – od problemów społecznych i rodzinnych po psychologiczne, etyczne, a na-

wet metafizyczne. Wszystko jest kwestią odczytania tego jakże pojemnego w treści i formie dramatu.

Na scenę Tarnowskiego Teatru tekst przeniósł Jacek Jabrzyk, reżyser młody, ale już doświadczony, mający na swym koncie sporo udanych realizacji scenicznych w różnych polskich teatrach. Inszenizując w Tarnowie sztukę Cossy, reżyser poszedł w prezentację tekstu inspirowaną teatrem absurdu (podążając być może śladem wypowiedzi autora, który do takich wpływów się przyznawał). Usunął te elementy, które mogłyby wywoływać realistyczne skojarzenia, pod kątem absurdu i groteski dokonał też zmian paru fabularnych szczegółów. Już sama scenografia Bartholomausa Martina Kleppka wprowadza nas w świat symboli i umowności, która każe się publiczności zdystansować od dosłownego rozumienia scenicznych wydarzeń. Bowiem pomysłowy skądinąd wystrój nie przypomina żadnego

z domowych pomieszczeń, ale kuchnię placówki zbiorowego żywienia. Biel tanich kafelków, nagromadzenie lodówek i zamrażarek mają odsyłać oczywiście do tematu jedzenia i skojarzeń z nadmiernym apetytem Buni. Dają jednak także efekt absurdu i groteskowej hiperbolizacji.

Tytułowa Bunia u Jabrzyka nie jest konkretną postacią, nie ma potrzeby więc szukać dla niej interpretacji. Jawi się jako bezosobowy twór niszczący, który zwielokrotnia swą postać jak słynny Nosorożec u Ionesco. W tych okolicznościach życie bohaterów toczy się także bez pozorów normalności – wchodzi do lodówki, śpią w zamrażarce. Przede wszystkim jednak są jednoznacznie zabawni, nawet kiedy umierają. Carmelo, w tarnowskim spektaklu popołniający samobójstwo – nie-

zgodnie zresztą z literackim pierwowzorem, wywołuje salwy śmiechu, gdy jego nogi dynają w otworze drzwi. Podobnie rzecz ma się z Martą spektakularnie roztrząskującą się o ścianę (co za pomysł!?) – wzbudza powszechną wesołość. Ponadto nagromadzenie gagów, styl aktorskiej gry, szybkość scenicznej akcji zbliżają przedstawienie do typowej farsy, a absurdalne i groteskowe elementy potęgują jej śmieszość. Całość ubarwiają piosenki i wizualizacje filmowe – słowem komedia przednia, ale na pewno nie „czarna”, bo nic nas w niej nie niepokoi.

Warto natomiast dostrzec w inscenizacji oryginalne reżyserskie rozwiązania, jak choćby zasygnalizowana już Bunia zbiorowo odtwarzana przez trzynaście pań amateerek (szkoda, że takie sympatyczne, odrobina upiornoci byłaby pożądana) czy widowiskowa scena w małym fiacie, zasłużenie wzbudzająca powszechny aplauz.

Na pochwałę zasługują też aktorzy, brawa należą się wszystkim, choć wyróżniłabym w obsadzie Aleksandra Fiałka za pełnego uroku i nonszalancji Chicho, Monikę Wentę za seksowną i wdzięczną Martę oraz Tomasza Piaseckiego za rozbijającego Don Francisco.

Kończący spektakl monolog Dominiki Markuszewskiej, pochodzący od reżysera, ostatecznie każe publiczności zdystansować się do scenicznej akcji i potraktować ją jak teatralną bzdurę atrakcyjnie opakowaną i wprawiającą w dobry humor. Widz opuszcza teatr zadowolony i rozbawiony, a powinien być choć trochę poruszony. Niestety w tarnowskiej „Buni” zagubiony gdzieś został podskórny dramatyczny przekaz sztuki Cossy, jej mroczna, ale intelektualnie pobudzająca strona.

Niemniej Jacek Jabrzyk dotrzymał słowa, obiecując na łamach TEMI tarnowskiej widowni przedstawienie będące „idealnym pomysłem na wieczór w teatrze”, bo czysta rozrywka na rzetelnym poziomie artystycznym uciechy niejednego teatromana.